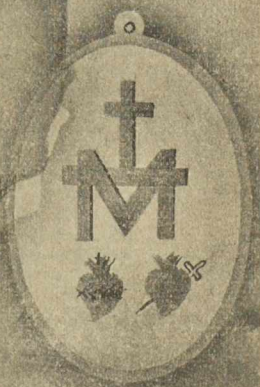


Cudowny Medalik





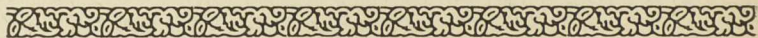
Najserdeczniejsze życzenia „Wesołego Alleluja“

przesyłamy wszystkim Czciicielom Niepokalanie Poczętej, Królowej Cudownego Medalika, oraz wszystkim Członkom Krucjaty Cudownego Medalika, Dzieciom Marii, Dostojnym ich Przewodnikom i gorąco prosimy, aby w świetle chwały Zmartwychwstania znaleźli prawdziwy pokój swoich serc i dusz i dopełnili swego wielkiego Apostolstwa pod sztandarem chwały Marii Niepokalanej Matki Zmartwychwstałego naszego Pana i naszej Królowej, której Medalik strojąc serca nasze do walecznych poczynañ w Królestwie Chrystusowym **wiecznie lśni na sercach naszych, a sztandar błękitny, odbłask nieba, prowadzi nas w myśl zleceń Pani i Królowej naszej oraz Kościoła św. w misji zleconej nam przez Niepokalaną po wdzięczne skarby łask i darów nieba!**

Powtarzając nasze hasło: „**O Mario bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy**“, starajmy się chodzić w nowości żywota naszego w Chrystusie, krzepiąc serca swoje i niosąc pociechę drugim wciąż jeszcze wijącym się po bolesnej drodze krzyża.

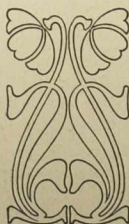
Wesołe Alleluja niechaj zabrzmí w sercach całej Krucjaty Cudownego Medalika i Apostołów św. Wincentego a Paulo!

X. Redaktor



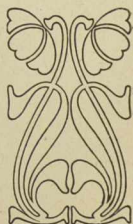
Dzień Mariański w r. b. dnia 15 maja

Nabożeństwo w Domu Centralnym Sióstr Miłosierdzia
ul. Warszawska I. 8



Pieśni w czasie Mszy św.:

Po górach dolinach
Chwalcie łąki umajone
Królowej Anielskiej
Jezusa ukrytego
Jezu miłości Twej
Królowej swej



ROCZNIK MARIAŃSKI



CENTRALNY KRAJOWY ORGAN KRUCJATY CUD. MEDALIKA
STOW. CUDOWNEGO MEDALIKA I DZIECI MARII W POLSCE

Rok XIV/4

Redaktor X. Pius Pawellek, Misjonarz

Kwiecień 1938

Alleluja!

Ozwały się dzwony radosne — zabrzmiała nuta pieśni tryumfu i chwały. Smutek i żałoba zanikły... Chrystus zmartwychwstał!

Jak świat wielki, tak wszędzie znajdzie się krzyż, a przy nim chrześcijanin, modlitwa i zabrmi to słowo: Alleluja!

Od najwspanialszych świątyń chrześcijańskich do najuboższych kościołów po wioskach rozrzuconych, od wielkich i ludnych miast do cichych i dalekich wiosek, od krańców ziemi cywilizowanej, nawet do narodów barbarzyńskich — wszędzie doleci dziś głos tryumfu i chwały Tego, którego złość, nikczemność i pycha pokonać chciały, ale nie zdołały.

Alleluja! płynie dziś i wśród nas! Od Bałtyku po Morze Czarne, od Warty do Dniestru, od Tatr po krańce dalekiej Litwy. Jedne dzwony kościelne podają tę pieśń drugim dzwonom. Jedno echo odbite od gór karpackich, od lasów nadwiślańskich, od stron Gniezna lub Poznania podaje te słowa dalej. Jedne usta powtarzają je drugim, jedno serce, a tak pieśni echem, modlitwą, wiarą i miłością cała Polska dziś zamienia się w jedno ognisko rodzinne, przy którym zgromadzeni wszyscy czują się potężni i silni!

Gdzież owa moc i siła siepaczy, która zdołała Chrystusa od Ogrojca doprowadzić aż na Golgotę? Gdzież ta władza wielka, która wyrok śmierci wydała i wykonała? Gdzież to zwycięstwo, które już

miało i krew na swój tryumf i śmierć na usługi i grobowym kamieniem wszystko zakończyło?

Oto Zbawca zmartwychwstał! Rozwiał te tryumfy i zwycięstwa, a błyskiem słonecznej jasności nowego życia moc katów i siepaczy zniweczył!

Dwudziesty wiek bije datę zmartwychwstania Chrystusowego! Co za wielki pochód czasu! Co za olbrzymia ludów, narodów, plemion i pokoleń procesja. Ile w tym czasie od zwycięstwa i tryumfu Zbawiciela było zwycięstw i tryumfu prawdy, sprawiedliwości i cnoty! A jednak ludzkość nie wzniosła się do tej wyżyny, na jakiej już stać powinna.

I my — jako naród tylekroć nieszczęśliwy — w święcie zmartwychwstania Zbawiciela i Odkupiciela możemy rzec, iż naprawdę przetrwaliśmy i przewalczyliśmy ciosy śmierci nam zadawane wiele razy.

Dzwonią stare dzwony z Wawelu, im w takt odpowiadają serca dzwonów pieśń radości, szczęścia i miłości wielkiej: Alleluja! Chrystus zmartwychwstał!

Kto ma duszę, niech wstaje! niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi wielkich. Nie małości lub bierności, ale czynu potrzeba w święcie Zmartwychwstania Pańskiego!

Po dniach smutku i bólów, cierpień i łez — świta zmartwychwstanie ludzkości całej, bo Chrystus wstał z grobu dla wywołania z upadku tych, którzy wstąpili w przepaść przewiny.

Alleluja!

Nad Polską ziemią, nad sercami polskimi i świata całego, nad myślą, pracą i wysiłkiem Kościoła św. i narodów niech dzwoni potężne: Alleluja!



Z Chrystusem tylko możliwe odnowienie

Do Jezusa jako do końca swego odnosi się wszystko, i od Niego pochodzi wszystko jako od początku swego. I dziś po upływie 1900 przeszło lat jest On zawsze i pozostaje tą samą, jaką był od początku postacią najżywotniejszą i najkonieczniejszą, cierpiącej największe przeciwieństwa, a żadną siłą niezwykłą.

Rozterka, która szarpie obecnie społeczeństwo ludzkie, nie jest w gruncie nic innego, tylko walką na śmierć i życie między starym, wciąż żyjącym pogaństwem, a nowym królestwem Ewangelii. Pokój, zgoda i pojednanie może być utrwalone tylko przez Jezusa. Chrystus żyjący i działający przez Ducha św. w Kościele, jest zbawieniem ro-

dzaju ludzkiego, a więc i narodów tegoczesnych. Kto z Nim pojedna sumienie kraju swego i wieku, kto tylko pracuje wedle możliwości swojej nad skojarzeniem tego pojednania, ten wyświadcza krajowi swemu i wiekowi największe dobrodziejstwo.

Jak obszerne pole do pracy dla każdego chrześcijanina! Jak wzniosła praca, jakie bogate owoce na czas i na wieczność. Dusze uświęca — naród odradza — dobro ojczyzny doczesnej i wiecznej wspiera. A jak wielką ta praca być winna? Jakiej gorliwości i poświęcenia się wymaga? To zaszczytne stanowisko chrześcijanina! Równocześnie móc pracować dla Chrystusa i dla bliźnich. Każdy na swym stanowisku nawet najskromniejszym, byle pracował, spełnia to szczytne zadanie. Nie widzieć tego, opuścić to stanowisko — jakież to upadek!

Prawdziwy rzeczywisty postęp cywilizacji dzisiejszej, zażegnanie tych strasznych kataklizmów, które zawisły nad ludzkością całą, potrzeba powiedzieć rozwiązanie najżywotniejszych zagadnień, które dzikie namiętności ludzkie porywają się załatwić krwawo w sposób nieludzki, czyli wyzwolenie maluczkich, dobro powszechne, miłość, pokój możliwy tylko w Jezusie i przez Jezusa! Któż bowiem obalił błędy i przesady pogaństwa? Kto oczyścił ludzkość od występków jego? Kto podźwignął ją i wprowadził na tory cywilizacji? Tylko Chrystus, pracownicy wysłani przez Niego, religia i Kościół Jego. Kto może zachować to życie, kto poskromić samolubstwo, obuzdać bezprawie, ujarzmić namiętności szalone, które trapią społeczeństwo i rozrywają narody, stawiając je przeciwko sobie z bronią morderczą? Tylko Chrystus. On sam dokonywa tych cudów w ukryciu sumień ludzkich. Od nas zależy, od poddania się sumień naszych prawdzie i łasce Jego, aby mógł spełnić to świetne zadanie w kraju i wśród narodu.

Prawią powszechnie, że nie potrzeba religii, to sprzęt zużyty, zbutwiały na nasze czasy. Oświata zastąpi religię. Tak twierdzić, to znaczy nie znać zupełnie natury człowieka ani istoty religii i zadania jej. Jakież bowiem jest zadanie religii w człowieczeństwie i w sumieniu każdego człowieka? Czy tylko wykonanie pewnych obrzędów i praktyk? Czy ona nie ma głębszego i wznioślejszego zadania? Czy nie wchodzi aż do głębi istoty człowieka? Tak! Świadczy o tym samo pojęcie religii prawdziwej.

Religia to połączenie człowieka z Bogiem. Zadaniem jej objąć Boga człowiekowi i złączyć go z Nim węzłem najściślejszym. Religia prawdziwa odradza, odnawia, uszlachetnia i uświęca człowieka wewnątrz. W sercu zakłada ona siedzibę swoją i tam rozpoczyna pracę swoją. Ona siłą swą boską i przez środki również boskie, a więc i skuteczne, uwalnia człowieka od namiętności jego, które zaślepiają rozum, krępują wolę, niszczą wszystkie siły ducho-

we lub osłabiają je znacznie. Ona uczy go panować nad sobą i nad ziemią, ona kruszy pęta ciała i ziemi, które na nią rzucają wpływy ziemskie, pogrążając ją w materii.

Religia wskazuje nam obowiązki jego jako przykazania Boga samego, pomaga mu do spełnienia ich sumiennego, wspiera go w walce ze złem, pociesza w boleściach, pokrzepia serce i wolę nadzieją i wiarą w sprawiedliwość wiekiustą. Ona wskazuje mu jasno upadek i zepsucie jego, ale nie zostawiając go w tym nieszczęściu bez pomocy, wskazuje drogę do podźwignięcia się i podaje środki odpowiednie, uczy skrucy i zadośćuczynienia.

Ponieważ człowiek musi umrzeć, religia wskazuje mu wieczność, która go czeka, utrzymuje pamięć żywą na to życie nieśmiertelne i uczy, jak może stać się wyższym nad śmierć i jak ma umierać w Bogu, aby z Nim się połączył i cieszył się Jego chwałą i szczęściem.

Któżaż nauka lub wiedza zastąpi w tym religię? Jaka mądrość ludzka ufna sobie rozstając się z Bogiem, nie tylko że nie objawia człowiekowi Boga, ale znieważa Go nieustannie, zaciemnia, wykrzywia i poniża pojęcie o Bogu, a człowieka zamiast ulepszyć i podnieść, psuje i wtrąca w przepaść poniżenia. Jak jaskrawe przeciwieństwo pomiędzy pojęciami i zasadami dzisiejszej nauki a religii Boskiej? Ta mówi: ty jesteś obraz Boży, celem i przeznaczeniem twoim Bóg! Tamta: tyś potomek zwierzęcia, przeznaczeniem twoim ziemia, wspólnie ze zwierzętami legniesz do grobu i tu koniec twój. Religia mówi i zachęca: uświęcaj się i wzbogacaj w cnoty, poświęcaj nieustannie dla Boga i ludzi i pracuj dla wieczności, boś ty nieśmiertelny! Tamta: wyrrywaj chleb z rąk brata twego, używaj i rozkoszuj się, bo tyle twego, co znajdziesz przed grobem, czym się pocieszy podniebienie twoje, oczy twoje i wszystkie zmysły twoje. Czy to nie znaczy niżej zwierząt postawić człowieka? Czy każde z nich nie ma celu swego, który nie ogranicza się li tylko na używaniu, ale przyczynia się do dobra wspólnego.

Co może zastąpić prawdę odwieczną, która jest prawdą, ale zarazem i drogą i życiem, jak mówi Chrystus: „Jam jest prawda, droga i żywot!“ Żadna wiedza, nawet i filozofia nie. Ktokolwiek choćby w głównych zarysach zapoznał się z filozofią mędrców pogańskich, którzy objęli spadek upadającej religii pogańskiej i urząd kapłanów pogrzebanych w zwątpieniu, musi przyznać, że dwie główne ich szkoły Epikurejczyków i Stoików głosiły piękne zasady umiarkowania i męstwa i zaparcia się siebie, że polecały piękne cnoty przyrodzone, towarzyskie, obywatelskie, wszystkie wygłoszone nadto językiem bardzo pięknym, porywającym, a nawet zachwycającym, a jednak wszystkie te perły rozumu przepadły. Przeszły w pośród ludzkości jak cień bez śladu i ani żadnego wpływu nie wy-

warły na ludzkość i nie uzdrowiły jej, ani podźwignęły. Dlaczego? Co innego dobrze mówić, a co innego dobrze czynić. Tak ci sami filozofowie, którzy mówili dobrze i pięknie, zaprzeczali życiem własnym te prawdy, które głosili, a nogami deptali te cnoty, które tak wymownie polecali. Ostatecznie wśród tych rozpraw mądrych i wielkich bierze górę własne „ja“ — to ostatnie słowo i zadowolenie, „ja“ staje się celem i końcem wszystkiego. Żeby je pokonać, oczyścić, uszlachetnić i poświęcić, potrzeba pomocy Boga, światła Bożego dla rozumu i pomocy dla woli. To daje religia chrześcijańska! Dlatego w tym szamotaniu się jadowitym i dociekaniu pracowitym bez rezultatów dodatnich woła filozofia: albo Bóg musi przyjść w pomoc człowiekowi, albo ludzkość zagać musi. I wtedy, kiedy ta praca rozumu z jednej strony, a znowu upadek i upodlenie człowieka z drugiej strony dosięga szczytu swego, wtedy właśnie Słowo stało się Ciałem — odradza ludzkość!



Wielkanoc w wiecznym mieście

KRÓTKI WSTĘP DO OPISU RZYMU.

Rzym — to miasto najmilsze sercu każdego chrześcijanina — katolika. I całkiem słusznie — siedziba Ojca całego chrześcijaństwa, Rzym ze swymi kościołami, świętościami i pamiątkami zabytkami jest miejscem istotnie jedynym na całym świecie, które wielki i nieprzeparty urok wywiera na wszystkie umysły wierzące. Tysiące zwłok świętych Apostołów i męczenników, wyznawców i dziewic po kościołach i w katakumbach Rzymu, nadają mu cechę świętości. Tysiące historycznych pamiątek i cennych zbiorów, czy to sztuki, czy nauki, sprawiają, że i niewierzący spieszą w mury Rzymu, aby tam czerpać materiały do studiów i badań naukowych. Słuszną tedy, abyśmy i my Polacy nieco bliżej poznali się z ważniejszymi pamiątkami Rzymu. Mialiśmy i my to szczęście być osobiście w Rzymie, chociaż nigdy się tego nie spodziewaliśmy. Oglądając te zabytki mialiśmy najlepszą sposobność poznać bliżej historię i znaczenie wiele cennych pamiątek. W konsekwencji mamy zupełnie inne pojęcie o tych duchownych skarbach, jakie w sobie kryje Stolica Ojca św.

Wrażenia głębokie i niezatarte wyryły się w sercach naszych i utworzyły jakoby nową epokę życia. Tak jak dzień Pierwszej Komunii św. uszczęśliwia każdego i jest najradośniejszym w życiu człowieka, tak i ta pielgrzymka po Rzymie, tym sanktuarium Kościoła naszego wycisnęła kolosalne wrażenia, które zostaną niezatarte w duszach naszych — czyniąc nas mężnymi na ciężkie chwile w przyszłości. Już samo wspomnienie, że byliśmy zaszczycone dwa razy wpatrywać się w święte, pełne błógiego spokoju i świętości oblicze Ojca św. czyni nas nader szczęśliwymi. Nic więcej nam już nie trzeba w tym życiu — tylko by łaska Boża wspierała nas, abyśmy w cichości i świętej pokorze resztę dni życia naszego spędzili w pracy dla dobra dusz.

PIELGRZYMKA DO RZYMU I PODRÓŻ PO ZIEMI WŁOSKIEJ.

Dnia 21 marca w Palmową Niedzielę wyjechałyśmy pospiesznym pociągiem z Warszawy na tę wspaniałą i pełną błogich wrażeń pielgrzymkę

i wycieczkę. Pociąg wyruszył o godzinie 3.30 po południu, a w Katowicach byliśmy o godz. 7.30, gdzie weszli pielgrzymi naszej wycieczki z tamtych stron i z Krakowa.

Jadąc do Katowic, a przejeżdżając przez Częstochowę mieliśmy wielką niespodziankę, ponieważ zastaliśmy całe miasto grubo pokryte śniegiem, co nas wielce zadziwiło, ponieważ w Warszawie był piękny wiosenny dzień.

W Katowicach zatrzymał się pociąg na kilka minut — po czym wyruszył całym pędem w dalszą podróż. Pogoda dalej sprzyjała, a więc urok wieczornego zmroku unosił nas w niebotyczne strony, napawając nas pięknnością przyrody w jaką nasza Polska jest wzbogacona — a mianowicie lasami sosnowymi i świerkowymi, równiną i pagórkami, na których pokazują się szare strzechy, pokryte słomą, które wabią widzów przypatrujących się im choć z daleka.

Zarząd pielgrzymki urządził nam jeszcze inną przyjemność, ponieważ założył we wszystkich wagonach pociągu głośniki więc mieliśmy muzykę radiową z Polski. W głównym wagonie był także mikrofon, skąd kierownik pielgrzymki nadawał komunikat, zawierający informacje i różne przestrogi dla pasażerów. O godzinie 12-ej w nocy przez całą naszą podróż codziennie słyszaliśmy śpiew: «Wszystkie nasze dzienne sprawy» nadawany z Polski. Wzruszający to był moment; przepiękny zwyczaj u Polaków, że kończą dzień z Bogiem.

Pięć minut po 12-ej byliśmy na granicy czesko-słowackiej, gdzie zatrzymano pociąg dla rewizji przez urzędników czeskich, którą odbyli bardzo delikatnie ze względu na nasz stan zakonny. Noc cała była bardzo przyjemna, ponieważ pogoda sprzyjała, a więc napawało nas urokiem sklepienie niebieskie ozdobione milionami gwiazd, dopokąd sen nie zmorzył nas na twardej ławie, gdyż jechałyśmy trzecią klasą.

Petrovice była pierwsza stacja na ziemi czeskiej. Tu przyglądałam się wszystkiemu z wielkim zaciekawieniem, chociaż w nocy, ponieważ jest to ziemia ojczysta naszych Siostr słowackich i czeskich.

Poniedziałek — 22 marca — o godzinie 6 słyszymy pieśń: «Kiedy ranne wstają zorze» nadawane z Polski — mimo woli głos wydobywał się z każdej piersi, wielbiąc Boga wraz z Polską. O godzinie 6.20 byliśmy we Wiedniu, który na pierwszy rzut oka bardzo nam się podobał; odznacza się wielką czystością i porządkiem.

Schodząc z pociągu spotkała nas niespodzianka, mianowicie rzewne, wzruszające i bardzo serdeczne przywitanie Stowarzyszenia «Ojczyzna z Wiednia». Orkiestra wiedeńska — polska — zagrała polskie kawałki i «Jeszcze Polska nie zginęła», a sztandary polskie i Matki Boskiej Częstochowskiej powiewały nad nami; książdź polski miał przemowę powitalną w imieniu miasta Wiednia, które bardzo szanuje Polaków z wdzięczności za obronę przez Jana Sobieskiego w czasie najazdu Turków.

Z dworca wyjechałyśmy autobusami do hospicjum św. Katarzyny (hotel) miejsce katolickie, a po rozlokowaniu Siostry poszły na mszę św. do kapliczki tego hospicjum i tu przyjęły Komunię św., po czym nastąpiło śniadanie. Podano nam wyborną kawę wiedeńską i smaczne bułeczki. Potem wyjechałyśmy autobusami na zwiedzenie Wiednia.

Miasto to bardzo uroczne, majestatyczne, czyste i bogate; wszędzie jest wzorowy porządek, który na wszystkich wywarł wielkie wrażenie. Mieszkańcy na ogół są bardzo gościnni i grzeczni.

Austria dolna otacza niby wieńcem zielonym to wielkie miasto. W dali widać podnóża lasu wiedeńskiego, jak również wznoszący się stok skalnej góry śnieżnej 2.200 m. Dunaj opływa piękną dolinę, która stoi na równi z najpiękniejszymi porzeciami ziemi. Na północ od Dunaju rozpościera się wdzięczna dolina Komptal z idyllicznymi nizinami i romantycznymi zmkami ruinami i zakładami fundacyjnymi.

Artyści, miłośnicy natury, wielbiciele muzyki, sportowcy i szukający rozrywek ze wszystkich krajów zjeżdżają się do Wiednia celem pogłębienia swej wiedzy i dla przyjemności. Tysiącelecie ukształtowało obraz miasta.

Wspaniałe budowle z dawnych i nowych czasów, zamki, które tchną czasem minionych dni, muzea i kościoły z niezrównanymi skarbami sztuki. Dalej daje Wiedeń wielbicielom muzyki tradycję wielu wiekowej kultury muzycznej. Żywe wspomnienie mistrzów sztuki, którzy w Wiedniu żyli i komponowali, a których spuściznę pielęgnuje się jako najcenniejsze dobro kultury.

Wszystko wywiera głębokie wrażenie na przybyszach. Dzięki kulturze i grzeczności ludności wiedeńskiej, pobyt w Wiedniu jest dla obcokrajowców nader przyjemny. Wiedeń jest w całym tego słowa znaczeniu «Ojczyzną Obcych».

Po zwiedzeniu jednej części miasta, zawieźli nas do wielkiego a bogatego sklepu «department store», większy i bogatszy od Wanamaker w Filadelfii, gdzie cała wycieczka nasza około 500 osób była gościnnie podejmowana, ponieważ właściciel uraczył nas drugim śniadaniem. (Zwyczajem powszechnym w całej Europie jest jadać drugie śniadanie).

Potem zwiedziliśmy kościoły, lecz tylko zewnątrz, ponieważ czas był za krótki na szczegółowe oglądanie; jedynie katedrę św. Szczepana zwiedziliśmy detalicznie. Jest to wspaniałe dzieło architektury, jedna z najpiękniejszych europejskich katedr, stylu gotyckiego. Założona w XII w.; szczyt wieży wynosi 120 metrów wysokości. We wnętrzu tej świątyni wieje ku nam od wielkiego ołtarza woń ziemi polskiej; gdyż zbudowany był w r. 1674 z polskiego marmuru czarnego i białego. W lewej kaplicy obok sanktuarium wylania się z pomroku wielka płyta nagrobka księcia Mazowieckiego. Znajduje się tu także pomnik króla Jana Sobieskiego, a więc katedra posiada sporą ilość pomnikowych śladów wspomnień i pamiątek polskich. Zaś wielkie kolumny tej świątyni wywierają wspaniałe wrażenie na każdym widzu.

Zwiedziliśmy pałac cesarski, zapoznawszy się z tym kolosem o tyśiąc czterystu złocistych pokojach. Zawierucha wojenna tu właśnie w tych pysznych apartamentach rozpełtała, wypłoszyła stąd ukoronowane głowy i przemieniła zamek w muzeum minionej potęgi, Habsburgów. Tłumy różnorodnej publiczności przewijają się nieustannie po olbrzymich salach podziwiając splendor nietkniętych bogactw, zdobytych w ciągu stuleci. Z pomiędzy wszystkich sal najpiękniejsza jest tzw. «milionowa», gdyż wszelkie ozdoby zrobione są ze złota dukatowego i kosztowały milion dolarów. Ten wspaniały apartament wykonano dla Marii Teresy. Jest także sala Napoleona, gdzie mieszkał Napoleon, gdy przybywał w gościnę. Znajduje się tu jego kłęcznik, stół do pracy i łóżko. Widzieliśmy także pokój i łóżko, na którym umarł cesarz Franciszek Józef.

Po południu była specjalna wycieczka autobusem na Kahlenberg (Łysa Góra) gdzie król Jan Sobieski przybył w sobotę, 11 września 1683 r., a w niedzielę 12-go o godzinie 4 rano sam służył do mszy św., podczas której wraz z synem Jakóbem i innymi wodzami przyjął Komunię św. Msze św. odprawił natenczas legat papieski Marco d'Aviano, a na końcu zamiast «Ite missa est», wymówił, nie wiedząc o tym «Vinces Joannes». Na tym wzgórzu 12-go września odbyła się rozstrzygająca bitwa z Turkami. Obecnie znajduje się tu kościółek, a w nim kapliczka z ołtarzem, gdzie odprawiła się ta msza św. Na ścianach są malowidła Rosena, przedstawiające burzę ze wschodu i Chrystusa na krzyżu wstrzymującego nawałę turecką; dalej, papieża Innocentego VI modlącego się o pomoc w tej ciężkiej potrzebie, ową mszę św. i króla przyjmującego Komunię św.

W tym kościele odbyło się dla nas krótkie nabożeństwo i błogosławieństwo Najśw. Sakramentem. Bardzo rzewną i wzruszającą przemowę wygłosił ks. Stan. Skwierawski, zmartwychwstaniec, proboszcz tutejszy. Zachęcił do miłości Ojczyzny, a na zakończenie wszyscy śpiewali «Boże, coś Polskę». Ze wzruszenia łzy popłynęły każdemu po policzkach. Wyszliśmy na sam szczyt kościółka, skąd widać całe miasto Wiedeń. Zachód słońca w tym czasie cudnie się przedstawiał, a promienie z zachodu oświetlały przepływającą rzekę Dunaj, która jak Wisła Warszawę, przecina na dwie części Wiedeń.

Wzniesienia, które otaczają Wiedeń stanowią jedną z pierwszorzędných atrakcyj dla turystów.

We wtorek 23-go marca wstałyśmy o 5 rano, wysłuchałyśmy mszy św. w kapliczce w hospicjum, przyjęłyśmy Komunię św., a po śniadaniu wyjazd z Wiednia do Rzymu o godzinie 8.06 rano.

W drodze prześliczne, czarujące krajobrazy gór alpejskich przesunęły się nam przed oczyma — szczyty te różnomiarowe spadziste, a pokryte śniegiem ślicznie wyglądały w dalekiej odległości. Wszystkie stałyśmy przy oknach podziwiając te precudne twory Boże. Czasem na górach pokazały się zamki starożytne. Przed górami rozciągały się przepiękne równiny, a tuż nad górami śliczne sklepienie z białymi chmurkami jako stado owiec.

Około godziny 4 po południu dojechałyśmy do granicy włoskiej «Tarvisio». Znowu nastąpiła kontrola. Urzędnicy włoscy w mundurach weszli do naszego pociągu, który zatrzymano dla rewizji. Na granicy pokazała się chorągiew włoska i żołnierze w zupełnie innych mundurach od naszych. Kolor ich munduru jest zielony a na głowie kapelusze z długimi czarnymi piórami spuszczałymi się w stronę ramienia. Z wielkim zaciekawieniem przyglądałyśmy się wszystkiemu, ponieważ bardzo wielka różnica była od poprzednich widoków. Góry np. tutejsze już były więcej skaliste i dużo wyższe, często widać było jak chmury spoczywały na ich śnieżnych szczytach i pokrywały je. Na równinach rosły drzewa oliwkowe lub winnice. Przekroczwszy granicę włoską, poczęstowano wszystkich pasażerów naszej pielgrzymki pomarańczami włoskimi, które nam bardzo smakowały.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Cudowny Medalik a miłość bliźniego

Jeśli jest cnota, którą Chrystus polecił nam w szczególniejszy sposób czyniąc z niej: „swoje przykazanie“ i „znak, po którym poznają uczniów Jego“ — cnotą tą jest miłość. Miłość jest podwójna, ona obejmuje jednym uczuciem Boga i bliźniego. Między miłością Boga i miłością bliźniego nie może być, nie powinno być żadnego rozdziału, one przenikają się do tego stopnia, że nie można kochać Boga, jeżeli nie kocha się swoich braci, i ażeby kochać tych braci, musi się koniecznie naprzód kochać Boga. W pierwszych czasach chrześcijaństwa wierni mieli tak wielką miłość jedni dla drugich, że poganie wołali ze zdziwieniem: „Patrzcie, jak oni się kochają!“

Gdyby ci sami poganie stanęli pośród nas, czy mogliby powiedzieć to samo? Czyż egoizm wyrafinowany, brutalny, dziki nie zajął na ziemi miejsca miłości? Jak może kwitnąć miłość, gdy znika wiara? Codziennie odbywają się przed trybunałami niezliczone procesy. Defraudacje i oszustwa, zamachy na obyczajność przez kina, bale, teatry, powieści, afisze i obrazy niemoralne, zgorśzenia, lekkomyślne sądy, obmowy i oszczerstwa, kradzieże i rabunki zorganizowane przez tych, którzy ośmielili się powiedzieć: „Własność to jest kradzież!“ —

morderstwa, którymi codziennie dzienniki są zapełnione. Na uzupełnienie tego ponurego obrazu — wielki procent karalności wśród młodzieży, a nawet dzieci. Dlaczego tyle zbrodni? Dlaczego tyle zła, dlaczego tyle nienawiści? — Dlatego, bo miłość zgaśła. Chłód i pustka rozpostarły smutny całun nad naszą ludzkością; tak samo gdy słońce zniża się na horyzoncie, soki życiodajne przyrody przestają krążyć i stają zamrożone.

Wielki Boże, dokąd zdążamy? Zapewne, są jeszcze prawdziwi bohaterowie chrześcijanie, którzy rozumieją słowa Veuillota i żyją według nich: „Trzeba kochać ludzi, nie spodziewając się i nie chcąc nagrody ziemskiej, kochać ich jak siebie samego, to znaczy czynić im tyle dobrego, ile pragnie się dla siebie, przebaczać im krzywdy, jakich nie przebacza się sobie samemu; być dobrym dla złych, — w cichości i cieniu wspomagać nędzę, — siadać u wezglowia opuszczonych ubogich, — czynić dobrze i przepraszać Boga za to, czego nie zrobiono, lub co niedobrze zrobiono!“ Są jeszcze takie dusze miłosierne, które próbują wyrwać ludzkość z tego odrętwienia śmiertelnego. Lecz obok tych dusz tak pięknych i tak rzadkich, co za wyrafinowany egoizm, jakie zacięte walki, jakie lekceważenie honoru, własności, a nawet życia bliźnich! Niedawno powiedział ktoś ze znanych osobistości: „Żeby zapewnić powodzenie naszej rewolucji, trzeba będzie ściąć ponad 40.000 głów“. Iluż jest takich, którzy nie mają w sercu ani jednej isierki tego ognia, który Chrystus przyszedł zapalić na ziemi?

Odwróćmy wzrok od tego rozpaczliwego widoku i przenieśmy go na nasz drogi Medalik. Potrafi on wnieść tamę dosyć potężną, by wstrzymać zło i natchnąć tych, którzy go nosić będą z miłością tak głęboką, że będzie ona jak powiedział św. Augustyn o Eucharystii: „łącznikiem miłości“ pomiędzy wszystkimi ludźmi.

Cudowny Medalik jest miłością Bożą w wyobrażeniu i w czynie, jest on więc równocześnie czystą miłością bliźniego, gdyż te dwie miłości są nierozłączne.

Maria wyciąga do nas swe ramiona jak matka; czyż nie jest to wyrażenie miłości czulej, chcącej przyciskać do siebie ukochanych? Ta kula ziemską, którą przyciska do serca, czyż nie jest to świat cały, zwłaszcza świat chrześcijański, który chciałaby zalać promieniami swojej cudownej miłości?

Jej ręce wyciągnięte nie są puste, lecz napełnione darami prawdziwej miłości, to jest łaskami Boskimi, pomocą tak duchową, jak i materialną, jakiej możemy potrzebować.

Modlitwa, którą kładzie nam w usta: „módl się za nami“, za nami, w liczbie mnogiej, tak jak Jezus nauczył nas modlić się „odpuść nam, daj nam“, — czyż ta modlitwa nie jest aktem miłości wzajemnej, prawdziwej i praktycznej, węzłem miłości braterskiej

i łącznikiem serc? Tak jak Bóg, Ojciec nasz, tak samo Maria nie robi żadnej różnicy, wszyscy ludzie są jej dziećmi. Medalik jest jeden, ten sam dla wszystkich, ubogich i bogatych, małych i wielkich, prostaczków i uczonych. „Przyjdźcie“ powiedziała Ona, przyjdźcie do stóp tego ołtarza, tu łaski będą wylane na wszystkich, którzy prosić będą ufnie i gorąco; wylane będą na wielkich i małych. Co za piękna równość! To tak jak w Komunii św. nędzarz otrzymuje tak samo dużo, jak możny tego świata!

A gdy przyjrzymy się odwrotnej stronie Medalika, co za nauka miłości!

Czyż litera „M“, oznaczająca imię „Maria“, nie przypomina nam słodkiego, czułego imienia Matki? Czyż krzyż, który góruje nad tą literą, nie mówi nam, że Bóg ukochał nas aż do wylania całej swojej krwi, i że my powinniśmy w ten sam sposób kochać naszych braci: „in finem“, aż do końca, tak jak Jezus nas ukochał?

Dwanaście gwiazd, — promienny obraz dwunastu apostołów, czyż nie uczą nas na swój sposób, że i my powinniśmy być apostołami, a więc mamy kochać naszych braci, starając się dać im Boga?

A wreszcie dwa serca u dołu Medalika? Co one nam mówią? Serce Boże, — to serce, które tak bardzo ukochało ludzi; serce Matki — i to jakiej Matki? Czy moglibyśmy życzyć sobie bardziej wymownego symbolu tej miłości, która powinna promieniować z nas i wylewać się na drugich? Otóż jak bez słów, lecz bardzo głośno, Medalik uczy nas miłości względem bliźnich.

Heroiczna ofiara starszej siostry

Około 15 grudnia 1843 mała dziewczynka imieniem Zenobia de M..., licząca zaledwie jeden rok życia, zapadła równocześnie na zapalenie płuc, uderzenie na mózg i chorobę kiszek. Lekarz, przyjaciel domu, nie odstępował łóżeczka chorej, lecz wszystko nadermnie.

Starsza jej siostra pragnęła poświęcić się Bogu. Uważała ona przyjście na świat małej siostrzyczki, która miała zastąpić ją w rodzinie, za opatrnościową pociechę, daną jej rodzicom, aby wynagrodzić im jej odejście. Ufała, że Bóg nie odbierze rodzicom tej pociechy. Miała w swoim pokoju obraz Objawienia Cudownego Medalika, uklękła przed nim i u stóp Marii złożyła przyrzeczenie, że poświęci się Bogu, jeżeli dziecko wyzdrowieje.

Po południu jedna z ciotek przysłała po nią, by z nią razem pójść do kościoła. Podczas gdy obie tam się modliły, matka chorego dziecka pod wpływem natchnienia nadnaturalnego wzięła do ręki Cudowny Medalik i ocierając go o ciało dziecka prawie już konającego powtarzała z ufnością: „O Mario bez grzechu poczęta, módl

się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy“. Jęki żałosne dziecka uchłyły, a wieczorem lekarz stwierdził znaczne polepszenie; ramię, które było sparaliżowane, poruszało się swobodnie. „Niestety, to dziecko będzie niewidome“ powiedział. I rzeczywiście, oczy pozostawały nieruchome, gdy przed nimi przesuwano zapaloną świecę.

Matka, która nikomu jeszcze nie powiedziała o swojej tajemnicy, zaczęła aż wszyscy odejdą, wtedy wzięła swój drogi Medalik i pocierając go o oczy małej ciemnej powtarzała swoje wezwanie. Po głębokim śnie, który trwał około 24 godzin, mała Zenobia obudziła się, poznała wszystkich, którzy ją otaczali, uśmiechała się do nich; — odzyskała wzrok, była uratowana.

Modlitwa

O, Boże który jesteś miłością, o Chryste, który rozkazałeś nam kochać naszych braci jak siebie samych i tak jak Ty nas ukochałeś, daj nam za przyczyną Twojej tak słodkiej Matki, rozbudzić w naszych sercach Boski ogień miłości! Bez niej nie można być chrześcijaninem. Spraw o Mario, byśmy nosząc pobożnie Twój Medalik często spoglądali na te dwa serca, które nas pouczą, do jakiego stopnia Jezus i Ty ukochaliście nas! I tak będziemy Twoimi dziećmi, o Mario, i dziećmi tego Boga, dla którego miłości będziemy kochali naszych braci. Amen.

(Własność literacka — zastrzeżona).



Wszyscy Abonenci Rocznika Mariańskiego otrzymują równocześnie broszurę: „Chrystus z nami“ T. XII. O Męce Pańskiej. Stanowi ona premię dla gorliwych Apostolów Cudownego Medalika, którzy uiszcili prenumeratę należną. Kto tego obowiązku jeszcze nie dopełnił, bardzo prosimy, aby śpiesznie ochotnym i życzliwym sercem użyczył nam Swojej łaskawej pomocy.

Bóg zapłać za każdy objaw
życzliwości!



NA UROCZYSTOŚĆ KANONIZACJI ŚW. ANDRZEJA BOBOLI

(W dniu Zmartwychwstania Chrystusa Pana)

*Dzień Świętego wstał Boboli,
Z cieniów nocy wyzwolony;
Nie ma śmierci i niewoli:
„Niech będzie Bóg uwielbiony!”*

*Sztandar wiary rozwinięty,
Dziś na cztery świata strony;
Na ołtarzach jest nasz Święty...
„Niech będzie Bóg uwielbiony!”*

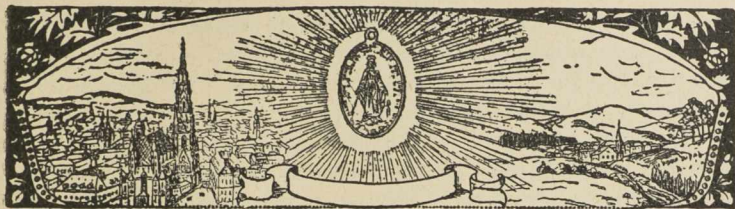
*Z świętą stolicą Piotrową,
Naród polski znów złączony;
Chwilą wielką i dziejową...
„Niech będzie Bóg uwielbiony!”*

*Ziemia miła, — tobie chwala!
Biją serca, — biją dzwony...
Nimbem płonie Polska cała —
„Niech będzie Bóg uwielbiony!”*

*Nowy szaniec ją ołania, —
Kwią męczeńską umocniony.
W dzień świętego Zmartwychwstania —
„Niech będzie Bóg uwielbiony!”*

Wacława Gołębiewska

W Bielsku 10. III. 1938.



Bliższe i dalsze cele Cudownego Medalika

Już przeszło wiek dzieli nas od owego szczęśliwego dnia objawienia się Najświętszej Panny Siostrze Katarzynie Labouré, nie trudną więc będzie rzeczą odsłonić niektóre zamiary, cele Boże, ukryte w objawieniu Cudownego Medalika, malując je, jak obraz słoneczny, jak tęczę zjawę na ciemnym, a czarnym tle stosunków społecznych Europy w r. 1830.

Wszystkie prawie społeczeństwa Europy były pod przemożnymi, a świeżymi jeszcze wpływami wielkiej rewolucji francuskiej, z której narodziły się najbliższe przyczyny tych strasznych zamieszek, które nie tylko wtedy wstrząsały fundamentami państw i narodów, ale i dzisiaj jeszcze niepokoją społeczeństwa.

Te przyczyny ruiny społeczeństw, a zwłaszcza francuskiego, są przyczynami najbliższymi, ponieważ chrześcijańska filozofia, zastanawiając się i badając przyczyny wielkiej rewolucji francuskiej z r. 1789, jak również i przyczyny dzisiejszych socjalno-politycznych i komunistyczno-bolszewickich wywrotów i przewrotów, do tego doszła przekonania i ostatecznego wniosku, że te bezpośrednie przyczyny, a raczej choroby społeczne, które osobiście przygotowały grunt pod wielką rewolucję we Francji i które dzisiaj grasują bezkarnie, jak straszne epidemie wśród społeczeństw całego już świata, coraz to bardziej zagrażając śmiercią dawnym naszym starym ustrojom państwowym, nie są przyczynami pierwszymi i głównymi, ale tylko przyczynami ostatecznymi, które wynikły z innych, o wieki całe starszych przyczyn zła i nieszczęść, których szukać należy przede wszystkim w 14, 15 i 16 wieku.

Wiadomo wszystkim, że te trzy wieki są wiekami Renesansu, czyli po polsku Odrodzenia, odrodzenia myśli, uczuć, ducha, nauk, sztuk, w ogóle wszystkiego, prócz moralności, wiary i religii, które, podczas gdy myśl i sztuka ludzka rozwijały się z zadziwiającą szybkością i dochodziły już prawie do szczytów najnieдоступniejszych dla ducha ludzkiego, upadały coraz to niżej i niżej, aż na dno prawie. Były to bowiem czasy, kiedy inteligencja całej Europy rzu-

ciła się po prostu na co dopiero odkryte dzieła staroklasycznej literatury, zatapiając się w nich bez pamięci i rozkoszując się ich bezprzykładnym pięknem formy i języka, które tak naprawdę mogą oszołomić i dziś jeszcze każdego, kto się wczyta w te arcydzieła mistrzów słowa greckich i rzymskich. Wnet rozczytywanie się i studia nad Platonem, Arystotelesem, Eschilem, Sofoklesem i Plutarchem, a z rzymskiego obozu nad Ciceronem, Horacym, Juwenalem i Wergilim stały się żywiołowo namiętą modą, która przez dwa, a raczej trzy wieki z górą trwała. Nie by to jeszcze było, bo przecież studiowanie starych mistrzów, którzy geniuszem swoim przerosli wszystkich i czas nawet, przynosi nieocenione wprost korzyści każdemu badającemu, a przez niego innym, ale jak wszędzie, tak i przy tej naprawdę zbożnej w założeniu pracy, przy tym rozczytywaniu się i rozkoszowaniu w twórcach geniuszu Hellady i Romy przeskoczyła znów nasza nieodstępna, wierna jak rzadko kto, towarzyszka ducha człowieczego, pycha. Od uwielbień i zachwytów nad piękną, staroklasyczną formą pochłanianych dzieł, przeszli wnet nasi czytelnicy do bezrozważnych i krótkowzrocznych zachwytów i wprost historycznych uniesień nad mądrą, ale pogańską z zasady treścią tych dzieł. Błędne pogańskie teorie i zasady moralności z przed tysięcy lat zaczęły się podobać czytającym masom, które namiętnie piły już teraz nie tylko piękno formy, ale brudne czasem pomyje treści, upijając nimi, aż do odurzenia, do nieprzytomności. Dzieła Platona przekładano nad święte księgi Ewangelii, nieskromne piosenki Juwenala z większą radością i czcią śpiewano, niż nieszpory. Zaczęto powoli, ale ciągle powracać do pogaństwa. Zabobon pogański wzrastał z każdą chwilą. Platona czczono wyżej od Chrystusa! Nastąpił ogólny upadek moralności. A najgorsza jednak, że to zło zaczęło się szerzyć jak zaraza po całym świecie, zarażała, tą nową chorobą ludzkość, a potem rozszerzała się u siebie wszędzie. Dodać jednak wypada, że nie wszędzie zło przybrało tak zastraszające objawy. Dość jednak, że ten poganizm myśli i serca, ta gorsza niż pogańska czasem moralność, przygotowała łącznie z innymi przyczynami drogę dla tak zwanej pseudoreformy protestanckiej, której ojciec Marcin Luter, a która wybuchła w północnej Europie na podłożu religijnym. Reforma (!) ta wnet poparta przez wolnomyślnych i zdemoralizowanych kulturą Renesansu książąt katolickich, przybrała groźną postać wojny z boską powagą i tradycją Kościoła rzymskiego. Walka przybrała rozmiary nieoczekiwane. Zażądała od Kościoła zaparcia się własnego jego boskiego posłannictwa i wyrzeczenia się najistotniejszych prawd i zasad. Kościół oparł się na nadprzyrodzonej, wszechmocnej powadze słów Jezusa i przegrał w oczach świata — w naszych zwyciężył. Bo oto dziś, po czterech wiekach załedwie, a już luteranizm zaczyna się sam w sobie zała-

mywać. Zjada go trucizna własnych zasad, którymi się karmi. I pierwszej czy później rozpadnie się do reszty na pomniejsze herezje, a te znowu na mniejsze tak, aż wreszcie przyjdzie czas, że go nie będzie. Tymczasem widzimy kościół nasz rzymski mimo, że „przegrał” — jak się światu zdało — wciąż w siły tytańskie, boże urasta, szerzy się powoli, ale wciąż. Coraz to dalej rozszerza swe białe opiekuńcze skrzydła, garnąc pod nie białe, czerwone, czarne i żółte dzieci, aż wreszcie przyjdzie zda się wnet już czas, że się ujrzy matkę wszystkich narodów, która ma z woli swego Oblubieńca Jezusa zaprowadzić do ojczyzny wszystkich, do nieba.

Blisko połowa wiernych dzieci Kościoła wyparła się matki i poszła do protestantyzmu. Pękły te złote i błogosławione więzy, łączące zaprzańców z matką, a tym samym i z Chrystusem. Umysł ich pyszne i dzikie z natury, potargawszy rzekome pęta tradycji świętej i autorytetu Kościoła, zaczęły wierzczać i biegać niebacznie po niebezpiecznych urwiskach, nad czarnymi przepaściami najgorszych i najoczywistszych błędów, grożących śmiercią moralną każdemu, toby tylko nieopatrznie przysunął się za daleko. Zaprzeczono wnet boskości i nadnaturalności religii. Wyśmiano cuda i objawienie. Wysztychowano beatyfikacje i kanonizacje świętych, zignorowano nieomyślność papieża. Wolny światową, diabelską wolnością, słaby sam z siebie rozum ludzki stawiał się zwolna lekkomyślny, swawolny, dumny, potem namiętny, wyuzdany, aż wreszcie szalony i niedorzeczny. Sami siebie wyszydili i ośmieszyli zaprzańcy. Z dnia na dzień, z roku na rok staczali się i staczają wciąż coraz to niżej, po fatalnej pochyłości błędu ku czarnej przepaści, co już otworzyła na ich przyjęcie swą zachłanną paszczę. Strawi i ich, wszak dała sobie radę z tylu gorszymi jeszcze i potężniejszymi liczebnie herezjami. I stało się, że odstąpiwszy prawdziwego Boga, porobili sobie cielców i im zaczęli się kłaniać, padając w proch na twarz przed tworam i rąk swoich. Wzgardzili katolicyzmem i stworzyli sobie, wymyślili nowe religie: deizmy, racjonalizmy, naturalizmy i dziesiątki innych, nieciekawych wcale izmów, które ich nie mogły i nie mogą zadowolić, mimo, że twórcy tych nowych religii i nawet sami wyznawcy tych izmów wszelkich godziwych i niegodziwych dokładają starań, by się jakoś utrzymać na powierzchni opinii publicznej. Ale wszystko na nic, każdy bowiem nowy ich system, pragnąc być pierwszym i najwziętszym, zwalcza i neguje wszystkie inne, gotując tym samym wspólny grób wszystkim współherezjom, współbłędom, współszaleństwom umysłu ludzkiego, który w pysze swojej targnął na powagę i majestat Boży i chciał przez Niego założoną religię, jedynie dobrą i prawdziwą i świętą poprawiać, ulepszać! Ale Bóg wyśmiał na niebiosach zamiary niezbożnych i pomieszał myśli mówiących kłamstwo, a duszom ich odda nagrodę niesprawiedliwych.

Ale nie tylko na polu religii narobił protestantyzm zamieszania i przewrotów, boć i na rozległych łanach filozofii tak gruntownie zaczęli robić reformy od samego już początku, że w końcu sami zobaczyli się wśród ruin. Wystarczy, że wspomnimy tu jednego z ich późniejszych, a najwybitniejszych i bezsprzecznie genialnych filozofów Emanuela Kanta, który po zaprzeczeniu i zignorowaniu całej starej tradycji filozoficznej, zaczął szukać za pomocą swego „czystego rozumu“ nowych dróg dla myśli ludzkiej, nowych wartości filozoficznych, ale te filozoficzne jego szukania nie przyniosły jeszcze prawdziwego pożytku nikomu, ni katolikom, ni protestantom nawet. Ci pierwsi odrzucają po prostu jego autorytet, nie mogąc się oczywiście zgodzić na niektóre, zwłaszcza jego twardo-filozoficzne poglądy i teorie niezgodne z duchem i objawioną nauką katolicyzmu; a protestanci również jakoś nie umieli i nie umieją doceniać jego z „czystego rozumu“ wysnutych poglądów filozoficznych.

Nie dość jednak na tym. Wnet powstał, jako być może reakcja, na przesadny, stalowy racjonalizm mędrca królewskiego nowy prąd filozoficzny w łonie protestantyzmu, będący większym jeszcze błędem, niż twardy i absolutny kancjanizm, panteizm idealisty iikliwego marzyciela, poety raczej niż filozofa, Hegla.

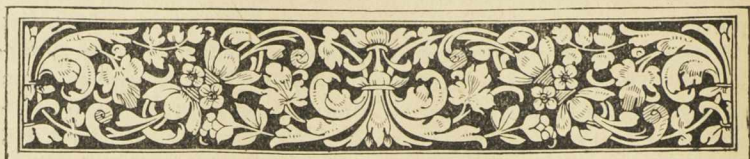
Przeciw znowu panteizmowi idealistycznemu podniósł filozoficzny bunt monista i skrajny materialista w jednej osobie Häckel, krzycząc głośno na cały świat, że on właśnie prawdę złapał, a nie Kant z Heglem i całą plejadą innych filozofów. Ale i jego filozoficzne zasady nie były trwałymi. Zabłysnął bowiem i znów olśnił protestanckie oczy, a i katolickich wiele, swoją przewrotną mądrością, obracającą wszystkie zdrowe, moralne i filozoficzne zasady do góry nogami, Franciszek Nietzsche. Wnet zasady jego, głoszące jaskrawą wprost niemoralność i inne gorsze jeszcze antytezy dotychczasowych zasad stały się modne w świecie protestanckim. Nauka poprzednich filozofów zaczęła podawać tyły, ustępując miejsca negacji nietzscheańskiej, która jak każda nowość szalenie się podobała wszystkim, którym już niczego więcej nie było i nie jest potrzeba, prócz coraz to innej i wyszukańszej nowości pod jakąkolwiek postacią. Nastąpiła prawdziwa aberacja pojęć i zasad życia. „Zerwano ze wszystkimi kłamliwymi pomostami, wiodącymi do starych ideałów. Wzgardzono uczoną tylko formą pocziwiej wiary w panującą moralność...“ Zmuszono nowoczesnego człowieka, by wziął rozbrat ze wszystkim, co czczył, co wyznawał dotychczas, a przyznał się otwarcie do prawdziwie rozpacznej niewiary i niemoralności. Pierwiastek nietzscheańskiej filozofii niby kwas zakwasił świat protestancki. Jak więc teraz wygląda duchowe oblicze protestantyzmu, jak długo jeszcze będzie on wegetował w tej formie, w jakiej go obecnie widzimy, to Boża tajemnica. Dość jednak, że rychły jego koniec prze-

powiada sam sprawca tych ostatnich w łonie jego przewrotów Nietzsche, mówiąc: „Co w nas (w protestantyzmie) jest jeszcze najlepszego, to pochodzi z czasów minionych. Dziś już słońce życia naszego zagaśło“ — na wieki! — „Już kraczą wrony i w miasta nasze lecą ich przeogromne stada, rychło śnieg spadnie, a biada temu, kto bezdomny!“ — O biada, po trzykroć biada tym, co się Boga wyparli w swej zuchwałej pysze. Biada, o biada tym, co we wszystkie systemy filozoficzne wierzyli, co wszystko czcili, prócz Chrystusa-Boga. Biada społeczeństwu, co spośród siebie wypędziły Boga, wzgardziwszy Jego zastępcą na ziemi!... (Fr. W. Förster). Zaprawdę, nie ma w tych słowach wielkiego socjologa niemieckiego i do tego protestanta, ani jednego słowa za wiele. Bystre jego oko, które umiało sięgnąć daleko wstecz, na przeszłość protestantyzmu, umie teraz intuycyjnie, proroczco nawet patrzeć w przyszłość. Słowa jego, poparte obecnym stanem religijno-moralnym protestantyzmu, nabierają cech jakiejś straszliwej a nieodwracalnej przepowiedni — Nemezis. Wszystko się zaczyna psuć, załamywać, rozkładać i cuchnąć grobem. Obyczaje, literatura, sztuki piękne, filozofia i nawet ta ich religia zaczynają coraz to gorzej niedomagać i niewystarczać sobie nawzajem. Wciąż brak im czegoś, a to coś, to Prawda objawiona, którą niegdyś wzgardzili, a która jest jeno w Kościele rzymskim.

Ten maleńki rzut oka na przesmutne dla Kościoła dzieje Renesansu i wielkiej Reformy protestanckiej upewnił nas chyba, a jeśli nie, to później upewni, że wielka rewolucja francuska, razem ze swoimi niesłychanymi dotąd okropnościami, razem ze swoimi bezbożnymi hasłami i zasadami życia, razem ze swoją szatańską wprost negacją Boga, religii i moralności, była tylko drugim aktem tej okropnej, wszechświatowej, wszechludzkiej tragedii, której pierwszy najniewinniejszy, bo najmniej krwawy akt rozegrał się w czasach Renesansu i Reformy niemieckiej. Zaiste, jakaż to przedługa, przebolesna, przekrwawa, przetragiczna tragedia ludzkości. Tyle pokoleń przeszło, zobaczywszy tylko poszczególne jej mniej lub więcej okropne sceny. Aktu całego jeszcze nikt nie ujrzał, można go sobie tylko odtworzyć, tak samo jak i całą tragedię. Wystarczy tylko skupić się trochę i spojrzeć okiem, historyka choćby, w przeszłość, porównać kilka dziejowych zdarzeń, poszukać ich najpierwszych przyczyn, a dramat cały mamy jak na dłoni. Sceną świat, aktorzy narody, reżyserem pycha... Akt pierwszy: Renesans, Reformacja; drugi, wielka Rewolucja z następstwami; trzeci: zapasy narodów, czyli wielka wojna światowa. Akt ten nie skończył się jeszcze. Wciąż się w nim akeja wikła i wikła, konflikty zawiązują się jeden po drugim... końca nie widać jeszcze, a już ze drżeniem na czwartym czekamy. Jaki będzie, przeczuwamy wszyscy.

C. d. n.

.....



WITOLD TRUSZKOWSKI

Śladami posłannictwa Boskiego Mistrza

Referat wygłoszony 8. XII. 1937 r. na kwartalnym zebraniu
Konferencyj św. Wincentego a Paulo w Krakowie

Ilekróż zgromadzaliśmy się wspólnie, w imię Boga i Jego świętego kapłana Wincentego a Paulo, zawsze doznawaliśmy duchowej radości, stawaliśmy się lepszymi, a nasi ukochani ubodzy korzystali materialnie i moralnie. Na podstawie takiego niezłomnego doświadczenia nie można wątpić, że i dzisiejsze zebranie przyczyni się do udoskonalenia przeznaczonych uczestników i pożytku pozostających pod naszą opieką ubogich. A to tym bardziej, że obecna uroczystość, urządzona powagą i zbożnym zapałem Rady Wyższej Tow. św. Wincentego a Paulo i wsparta pożądanym błogosławieństwem, przypada w podniosłą, wielką i miłą sercu naszemu rocznicę: w dwuchsetlecie kanonizacji św. Patrona, Wincentego a Paulo.

Czwarty już wiek płynie od jego działalności genialnej i przez Boga natchnionej, lat już 277 minęło od jego świątobliwego zgonu, a sprawdziło się na nim znakomite słowo Kościoła o umierającym w Panu, że mąż taki właściwie przez śmierć powtórnie się rodzi, że on jest „renatus“; lepsze on życie zaczyna nie tylko w wieczności, lecz także na ziemi w najwyższej sławie i wpływie, aż na ołtarzach i aż w głębokościach duszy gorliwych jego naśladowców. Imię jego, jakby opatrnościowo na chrzcie wybrane, zapowiadało triumf dobrej sprawy: Wincenty znaczy tyle, co zwycięzca. Imię to było chlubnie od wieków znane w chrześcijaństwie, a to jeszcze w starożytności dzięki świętości Wincentego męczennika i w średniowieczu dzięki apostołskiej zasłudze przesławnego kaznodziei Wincentego Ferrenza, dominikanina-cudotwórcy, i w dawnej Polsce dzięki krakowskiemu biskupowi, a najpokorniejszemu zakonnikowi, słynnemu dziejopisowi Wincentemu Kadłubkowi, którego relikwie w srebrnej trumience przez kardynała Puzynę sprawionej, wyniesione są na szczyty Polski, na jeden z ołtarzy wawelskich. Ale w pełni czasów nowożytnych zasłynął znowu pod tym samym szczęśliwym imieniem wybraniec Boży, święty Wincenty a Paulo.

Narodzony w cichej chacie w Ranquines w roku 1576, napęłnił w ciągu swego długiego żywota potęgą twórczego działania miłosiernego wszystkie sfery społeczne osobiście, od królewskiego dworu francuskiego do najniższych warstw nędzarzy, wreszcie spoczął na wieki, wywyższony chwalebnie, w bazylice swojego tytułu w Paryżu, ciągle wielbionej i w dziewiętnastym stuleciu uczczony monumentalnym pomnikiem, arcydziełem rzeźbiarza de Falguière w paryskim Panteonie.

Utworzył olbrzymie organizacje duchowne Księży Misjonarzy, nazwanych później także Lazarystami, oraz Sióstr Miłosierdzia czyli Szarytek, instytucje o wszechświatowym zasięgu i znaczeniu, jako też opiekę nad podrzutkami „*L'oeuvre des Enfants trouvés*”; w XIX wieku zaś nieśmiertelny duch św. Wincentego natchnął Fryderyka Ozanama do założenia Towarzystwa pod imieniem tegoż świętego w latach tysiąc osiemset trzydziestych, po pierwszym zebraniu w grudniu 1833 roku.

My, jako członkowie tego Towarzystwa, z jego właśnie punktu widzenia najczęściej spoglądamy na postać św. Wincentego a Paulo i żywimy dla naszego niebiańskiego opiekuna kult nieustający, którego wyraz głosimy też dzisiaj na świadectwo życiowej prawdy. My wierni słudzy idei wielkiego świętego, jak zawsze, tak uroczystej jeszcze w świetną terażniejszą rocznicę składamy hołd jego wielkości i świętości.

Ku uczczeniu naszego założyciela Fryderyka Ozanama i uwielbienia naszego patrona św. Wincentego a Paulo, a ku podniesieniu na duchu wszystkich szlachetnych współpracowników w boskim dziele miłosierdzia, powtarzamy dla siebie samych i dla propagandy niektóre najważniejsze zasady i wiadomości o bieżącym rozwoju Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Aktualnym zaś źródłem jest Biuletyn paryskiej Rady Generalnej, a w szczególności numer specjalny, wydany z okazji Kongresu Towarzystwa, który się odbył w maju bieżącego roku w Paryżu. Wzięli w nim udział przedstawiciele Rad Towarzystwa z Belgii, Austrii, Węgier, Anglii, Włoch, Rumunii, Niemiec, Monaco i oczywiście najliczniej z ojczystej dla Towarzystwa Francji, lecz nawet z za Oceanu z Brazylii i Urugwaju. W sprawozdaniu z działalności figurowała zaszczytnie i wielokrotnie Polska.

Wspólnym fundamentem wszystkich prac Towarzystwa jest przepis regulaminu, ułożonego w roku 1835, że żadne dzieło chrześcijańskiego miłosierdzia nie może być uważane za obojętne dla naszej instytucji, chociaż ona zajmuje się głównie odwiedzaniem ubogich rodzin.

Być jednak rozgałęziło się miłosierdzie, praktykowane przez Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, już w najbliższych latach jego

zawiązania. Przykładem rozmaitych kierunków tej praktyki uświęconej niech będą biblioteki i szatnie, kształcenie elementarne robotników i komitety opiekuńcze nad uczniami, wyszukiwanie zajęcia dla bezrobotnych i pomoc lekarska, ochrona dzieci i sierocińce, wizyty u więźniów i skazańców, pomoc prawnicza i prostowanie t. zw. dzikich małżeństw, nawiedzanie chorych i utrzymywanie przytułków dla starców. Wśród tego wszystkiego nieprzerwanie naczelną czynnością Towarzystwa jest osobiste odwiedzanie co tydzień ubogich rodzin w ich mieszkaniu.

Tak dalece i jeszcze bardziej wszechstronne wykonywanie miłosierdzia przez Tow. św. Wincentego a Paulo odbywa się w całym świecie zarówno w krajach już wymienionych, skąd na Kongres przybyły delegacje, jako też gdzie indziej: w Szwajcarii, Holandii, Szkocji, Jugosławii, Portugalii, Czechosłowacji, Irlandii, niemniej zaś w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, Kanadzie, Chili, Kolumbii, Paragwaju, Argentynie, Peru, Syrii, Japonii, Australii. Daty i fakta, dotyczące tych ognisk miłosierdzia chrześcijańskiego przytoczone są obficie w statystyce Tow. św. Wincentego a Paulo.

Pomiędzy ziemiami, na których udało się Boże ziarno prawniwej miłości bliźniego, pielęgnowane przez nasze Towarzystwo, niepoślednie miejsce zajmuje też nasza Ojczyzna, „Polonia semper fidelis“. W treściwym przeglądzie życia Towarzystwa ponawiają się chlubne wzmianki o tym Towarzystwie w Polsce. Wymienione ex presidio istniejące w Polsce staraniem Towarzystwa schroniska dla terminatorów, opiekę mieszkaniową, ogródki dla zdrowia i rozrywki, miejsce dla naszych ubogich w tanich jadłodajniach i akcja dożywiania, wypożyczanie książek, ugrupowanie robotników katolickich, troskę o potrzeby materialne i moralne więźniów, tudzież ich rodziny, oraz pomoc społeczną po ich uwolnieniu.

Pod względem organizacyjnym podnosi sprawozdawca z uznaniem konferencje młodzieżowe Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Polsce. Albowiem baczna uwagę i czujność bardzo czynną należy zwrócić na ożywianie Towarzystwa przez młodzież.

Ono jest pierwszorzędną i zbawienną szkołą kształcenia charakterów. Orzekł to sam Ojciec Święty, miłościwie nam panujący Pius XI, w przemowie w październiku 1926 r. w Rzymie do organizacji młodzieży: „Myślę się wielce — powiada Pius XI — ci kierownicy młodzieży, którzy mniemają, że można doprowadzić młodzież do upragnionego celu bez wdrożenia jej najprzód w pracę miłosierdzia chrześcijańskiego“. Głęboko wypowiedział się na ten temat już fundator naszego Towarzystwa Fryderyk Ozanam:: „Nie tylko Tow. św. Wincentego a Paulo potrzebuje młodzieży, lecz tak samo młodzież potrzebuje Towarzystwa św. Wincentego a Paulo“.

A i sama młodzież niejednokrotnie, np. katolicka młodzież

amerykańska na swym kongresie w roku 1919, stwierdziła znamienne uchwałą, iż doskonalenie się moralne nie jest możliwe dla młodzieży bez ćwiczenia się w miłosierdziu chrześcijańskim, mianowicie tak żywotnym, jakie wzór pociągający daje Towarzystwo św. Wincentego a Paulo“.

Dawno też głosił genialny poeta Schiller, że „talent wzmaga się w samotności, lecz charakter skrzepia się w wirze świata“. Młodzież pragnie ideału, najszlachetniejszym ideałem jest zaś miłosierdzie chrześcijańskie, a realizuje się ono w Tow. św. Wincentego a Paulo.

Pośród środków zachęcania nowych członków do pomnażania Towarzystwa najdzielniejszy jest niewątpliwie własny przykład: przykład stałej gorliwości i dowody uświęcania się dzięki Towarzystwu. Cnotliwe, iście chrześcijańskie życie członków Towarzystwa istotnym jest apostołstwem na rzecz umiłowanej instytucji.

Najprzedniejszy i nowoczesny przykład zasad i czynów miłosierdzia na tle naszego Towarzystwa daje aż do świętości zasłużony założyciel Fryderyk Ozanam. Typ młodzieńca i męża o najwyższej inteligencji, o socjalnej pomysłowości zaradzenia nędzy i wszelkiemu złu, o przyjacielskiej, wesołej pogodzie ducha, znanej dokładnie i szczerze z jego listów do matki, wspaniałych dokumentów jego charakteru.

My wszyscy, myśli jego spadkobiercy, zawdzięczamy więcej, niż słowami wyrazić można, duchowi jego wciąż działającemu. Gorąco pożądamy i czekamy chwili, daj Boże jak najrychlejszej, aby dopełniła się jego beatyfikacja. W tym celu trzeba modlić się o łaski Boże za pośrednictwem Fryderyka Ozanama i wolno ufać, że niebawem ziści się tu pragnienie całego świata chrześcijańskiego, najosobliwiej nas wszystkich, duchowych uczniów jego, tak bardzo wysoką cześć i miłość czujących ku swemu mistrzowi.

Nader krótki, chociaż zbożny, rzut oka na Tow. św. Wincentego a Paulo i na przodujące w jego dziejach osoby: patrona i założyciela, dał poznać tylko cząsteczkę istotnej wielkości tegoż Towarzystwa, lecz z niej wysnuwa się wnioski na całość, jak to mówi starożytne rzymskie przysłowie, że z pazurów poznaje się lwa „ex ungue leonem“.

Takim lwem potężnym na straży sprawy Bożej zaiste jest Tow. św. Wincentego a Paulo.

Jednomyslnie i szlachetnie broni najszczytniejszych zasad i mocno wprowadza je w czyn.

Warto należeć do tego Towarzystwa, warto być członkiem gorliwym!

Dobrze jest w mocnej jego organizacji pełnić niezbędną dla zbawienia cnotę miłosierdzia.

Dobrze jest w zespole Towarzystwa św. Wincentego a Paulo wykonywać — jak to pięknie wyraża w czytankach o miłosiedziu Skarga — miłosierdzie na podobieństwo Boga najmiłosierniejszego.

Godną jest rzeczą budować się na sesjach konferencyjnych wspólną modlitwą, lekturą i troską o ubogich; a potem przynosić biednym rodzinom co można najlepszego, szanując jak najdyskretniej godność ludzką wspieranym, nie ujawniając ich nazwiska i zawsze idąc do nich w odwiedziny do domu.

Zapraszamy katolików dobrej woli do grona Tow. i do wypróbowanej, pobłogosławionej, nader potrzebnej roboty.

Prosimy ukochanych członków o najgorliwszy współudział w pracach Konferencji i o żarliwe na rzecz tychże apostołowanie.

„Wasze miłosierdzie niechaj przewyższy chłodną sprawiedliwość“ — wołamy słowami złotoustego kaznodziei kongresowego, ks. biskupa Sudour.

Czasy są trudne i pełne ubóstwa: starajmy się im ulżyć skarbami chrześcijańskiego serca i bezimiennym darem, powiększonym Bożą pomocą.

Składając Bogu dziękczynienie za dotychczasowy rozwój naszego Towarzystwa, zanosimy gorące modły przez przyczynę św. Wincentego a Paulo oraz Fryderyka Ozanama o błogosławieństwo dla naszych prac.

Przyrzekamy, że z niesłabnącym zapałem służyć będziemy sprawie miłosierdzia chrześcijańskiego, którego właśnie cechą charakterystyczną i szczytnym zadaniem jest wykonywanie i przedłużanie posłannictwa samego Boskiego Odkupiciela.



Działalność misyjna Prefektury Apostolskiej Shuntehfu w cyfrach 1. VII. 1936 — 1. VII. 1937 (na zasadzie Akt Propagandy Wiary św.)

Chrześcijan	17.683	Uczniów w szkołach paraf.	1.423
Gmin chrześcijańskich	260	Szkoł powszechnych	96
Katechumenatów	102	Uczniów w szkołach powsz.	804
Katechumenów	2.101	Kolegia dla katechistów i katech.	2
Chrz. pogan	805	Słuchaczy	25
Chrz. pogan w godz. śmierci	153	Niemowląt w żłóbku	178
Chrz. dzieci	2.889	Sierot w zakładzie	56
Spowiedzi św. wielkanocnych	10.999	Starców w schronisku	42
Spowiedzi św. oprócz wielkan.	55.815	Szpitali	3
Komunii św. łącznie	154.615	Przychodni dla chorych	9
Szkoł parafialnych	69	Porad ocznych udzielono	167.520

Dla braku miejsca odłożyliśmy kilka bardzo ciekawych artykułów misyjnych do majowego numeru. Prosimy zatem o łaskawą cierpliwość!





Kłopoty budowlane Misjonarza w Chinach

Wenchow, luty 1938.

Na misjach podobnie jak w życiu rodzinnym. Kiedy familia młoda liczy dwie tylko osoby, starczy jeden pokój, dwa to już zbytek. W nowej misji mało i pracowników i chrześcijan. Wiernych przybywa, trzeba budować kaplice dla nich, a dla ich pasterzy mieszkania. Centrala musi służyć jednak wszystkim. Bywają dni w roku, np. rekolekcji, czy jakichś wykładów naukowych, kiedy prawie wszyscy misjonarze muszą znaleźć kąt w domu ośrodka misyjnego.

Podobnie i u nas w Wenchow. Z placówki podrzędnej staje się centrum, zjeżdżają coraz to nowi misjonarze, wyłoniła się zatem piękna sprawa pomieszczenia. Radziliśmy sobie dotąd w ten sposób, że dwaj księża mieszkali w jednym ciasnym pokoiku, ale tak nie może pozostać na stałe. Innego wyjścia nie ma, trzeba budować osobny dom dla księży nowo przyjezdnych oraz dla gości. Po długich zastanowieniach wytknąłem plac i plan. Na miejscu ruder, które i tak grożą zawaleniem, wybuduje się dom nowoczesny, piętrowy, na dole pomieści się kuchnię, jadalnię służby, szkoły, skład ryżu, wina mszalnego itd., u góry kurytarz pójdzie środkiem, po obu bokach rozmieści się 13 pokoi i klatkę schodową. Pomiaru dokładne, plany szczegółowe zrobiłem sam, posłałem do kancelarii J. E. Wikariusza Ap. Rychło nadeszła odpowiedź: „zatwierdzamy wszystko, zgadzamy się najchętniej, ale proszę nie liczyć na żaden zasiłek“. Myślę sobie, woła przełożonych, to woła Boża, zatem Bóg dobry dopomoże, bo dzieło koniecznie potrzebne. Plany wszystkie pokazałem, objaśniłem księżom tubyleczym, dotąd wszystko szło gładko. Nadeszła chwila burzenia starych ruder. Tu dopiero krzyk sprzeciwu. Ot wszyscy przyzwyczaili się, było im wygodnie, choć ciemno, brudno, niehigienicznie, nieestetycznie. Tłumaczenia, perswazje; powoli, powoli dotychczasowe kuchnie itd. znalazły gdzie indziej chwilowe pomieszczenie, a ku mojej wielkiej radości rudery poszły w gruzy.

Budowę znowu opóźniło czekanie na zatwierdzenie planów przez urząd miejski. Posłaliśmy plany własnej roboty mniej więcej dokładne z podziałką w metrach, stosownie do obowiązujących dziś w Chinach miar. Po paru dniach przyszedł jakiś młodzieniec z tą samą i chciał wszystko zmierzyć. Wy tłumaczyłem mu, że na planie wszystko w metrach, uspokoił się, dowiadując się, że jesteśmy tak postępowi i stosujemy się do najnowszych rozporządzeń. Pozwolenie jednak nie nadchodziło, niecierpliwiłem się. Ale mi wytłumaczono, że na to nie ma się co oglądać, oni swoją drogą, a my swoją. Dziś dom już stoi, a pozwolenia jeszcze nie ma, ale przyjdzie na pewno, bo przy tym trzeba uiścić opłatę. By to wszystko wiedzieć, trzeba być tubylcem, lub się ich popytać, jakie tu zwyczaje.

Tymczasem zniesiono ogromny stos drzewa, cegłą zawalono wszystkie podwórza, zgromadzono moc kamienia. Do tego nie użyto ani jednego kołowego środka lokomocji, ani jednego zwierzęcia pociągowego. Przywieziono po prostu łodzią pod sam plac budowy, drzewo spławiono w tratwach. Jeden, dwóch ludzi sprowadzili materiał wagonu kolejowego. Drogi wodne, co za łatwość, taniość, a to Chińczycy znają i mają podobno od lat tysięcy.

Czego najwięcej obawiałem się to kontraktów robotniczych, majstrów, podmajstrzych, ubezpieczeń społecznych, sprawy z architektem, dozoru biura budownictwa miejskiego itd. Ale znowu informuję się, jakie są przepisy miejscowe, jakie zwyczaje, by wszystkich zadowolić, a drogo nie przepłacić doświadczenia. Skończyło się na tym, że sam zostałem architektem i kompletnym kierownikiem budowy, miałem trzech robotników-majstrów, podmajstrzych w jednej osobie; jeden kamieniarz, drugi murarz, trzeci cieśla. Świadczeń społecznych nie ma żadnych, nikt ani razu nosa nie wsunął, nie mieszał się w nasze sprawy. Umowę robotniczą zrobiliśmy za pośrednictwem księży chińskich z owymi trzema podmajstrzymi na gębę, każdego robotnika płaciliśmy na dniówkę 43 centy dziennie (ok. 70 groszy polskich) bez względu na kwalifikację; podmajstrzy sam ich dopiero, żywi, wypłaca i odsyła. Podmajstrzy płatni na równi z robotnikami. Oni sami zyskują swoje wynagrodzenie dodatkowe na płacy robotniczej. My płacimy im wszystkich robotników jako kwalifikowanych na równi, oni sami robią różnice; niektórych mniej wynagradzają, stosownie do zdolności. Zasadniczo pracują od rana do wieczora, z przerwą na obiad, niedziele i święta wolne. Spisywanie urzędowo kontraktów zbyteczne. Majster wie, że u nas robota zawsze będzie. Będziemy zadowoleni, będzie miał znowu zarobek, w przeciwnym razie weźmiemy innego. Spoczynek niedzielny wprowadził nieco zamieszania. Poganie nie przyzwyczajeni do tego, na niedziele i święta szukali sobie ubocznej pracy gdzie indziej, w soboty odchodzili wcześniej, a w poniedziałki przychodzili póź-

niej. Cały tydzień mieszkali w zabudowaniach misji. Muszę dodać, że wszyscy pracowali, a było ich około 40—50, bardzo sumiennie, umiejętnie, spokojnie; do nas księży i obcych i tubylczych odnosili się bardzo uprzejmie. Myśmy starali się z nimi obchodzić po przyjacielsku i z zaufaniem, oni odpłacali nam tą samą monetą. Przez cały czas budowy nie słyszało się żadnych przekleństw, żadnych kłótni, nie było żadnych najmniejszych kradzieży, wszyscy pracowali jak bracia. Żał mi było jednego, że ludzie ci z natury tak dobrzy, nie byli katolikami. Toteż parę razy wieczorami urządziliśmy im obrazy kinematograficzne, a przy tym mówiliśmy im o religii katolickiej, bo niektórzy o niej nie mieli żadnego pojęcia. Wszyscy okazywali dużo zainteresowania.

Moi podmajstrzy, dwaj z nich katolicy, okazali się ludźmi bardzo biegłymi i doświadczonymi, dużo od nich się nauczyłem. O miarach metrycznych nie mieli pojęcia, liczyli jak dotąd swoim sposobem. Wymierzałem sam wszystko. Kamieniarz sprawił sobie nawet metr, który go kosztował prawie dzienny zarobek. Mierzył bardzo dobrze, dokładnie, według planów mu wskazanych. Podmajstrzy murarski na metrze do końca nie poznał się, liczył według długości i szerokości cegieł, wywiązał się jednak świetnie; jego pomiary wymagały jednak ustawicznej kontroli i sprostowań, o co się zresztą wcale nie gniewał, ale sam prosił o to. Cieśla na długiej listwie poznaczał sobie ważniejsze wymiary i orientował się świetnie, obliczania jego zgadzały się na milimetr.

Metody pracy dawały mi dużo do myślenia, ale o zmianie nie było mowy. Łopaty nie używano zupełnie, do kopania fundamentów służyła motyka w rodzaju kilofa. Ziemię skopaną zgarnia się tą motyką do koszyka, który następnie robotnik odnosi choćby o dwa kroki. Łopatą szłoby w mgnieniu oka, ale co zwyczaj uświęcił, tylko ogólny zwyczaj zmienić może. Słyszałem o jakimś architekcie amerykańskim, którego zaproszono do Japonii do budowy gmachów z rozmachem amerykańskim. Postanowił on również użyć sposobów i narzędzi amerykańskich, ale praca mu nie szła. Dopiero kiedy swym robotnikom miejscowym pozwolił użyć ich własnych narzędzi i sposobów, budowa ruszyła. Ja już nie robiłem doświadczeń beznadziejnych. Natomiast Chińczycy mają ogromną wprawę w noszeniu ciężarów nawet olbrzymich na drążku na ramieniu w pojedynkę lub we dwóch, co niekiedy i naszym robotnikom bardzo by się przydało.

Drzewo kupuje się surowe okrągłaki, całe sosny, które robotnik ręcznie, z cierpliwością obrabia stosownie do celu. Robią solidnie, mocno, dokładność zostawia wiele do życzenia, ale za to bardzo oszczędnie obchodzą się z materiałami. Deski kupowaliśmy gotowe z tartaku, dalsza obróbka dokonywała się ręcznie na miejscu. Wszel-

kie materiały budowlane nabywaliśmy wprost bez pośredników na własny rachunek pod dozorem jednak podmajstrzych. Co za różnica jednak w cenach materiału w Polsce i tutaj! Kiedy tam budowałem małe seminarium w Krakowie, 1000 cegieł płaciłem 90—104 zł. Tutaj cegły cokolwiek mniejsze za tysiąc na placu budowy 7 zł. 40 gr. Tam maszyny ułatwiają i przyspieszają pracę, wyrób powinien być tańszy, niestety! Powie ktoś: to wyzysk. Cóż kiedy każdy zadowolony, robotnik ochotnie pracuje, rodzinę wyżywi dostatecznie. Stopa życiowa! Ale znowu stopa życiowa, niestety, czy nas nie zabija? Inne narody o mniej zróżniczkowanym sposobie życia muszą wziąć górę i konkurencja ręczna zabija przemysł maszynowy. To są problemy godne zanalizowania.

Z trwogą myślałem o fundamentach domu, grunt bowiem tutaj jest aluwialny, naniesiony przez wodę; woda podchodzi wysoko, stąd nie ma mowy o piwnicach. Rowy fundamentów wykopano nieco poniżej metra, ułożono warstwę kamieni wielkości głowy ludzkiej i teraz sześciu do ośmiu ludzi ubijało to ciężkimi kłocami. Kiedy kamienie już stanęły, nie szły głębiej, to znak, że i później głębiej nie pójda. Pod słupy pracę tę wykonywano znacznie dłużej i staranniej. Właściwie na takim gruncie napływowym powinno się budować na palach bitych kafarem. Istotnie w Szanghaju widziałem, jak całe gonne sosny amerykańskie niby zapalki biją olbrzymimi machinami w ziemię, na to idzie ława cementu zbrojnego, po czym na takiej podstawie wznoszą się drapacze. My na razie budujemy dom jednopiętrowy, może w przyszłości podniesie się go jeszcze o jedno piętro, ściany puste, zatem ciężar nie nadzwyczajny, a doświadczenie pokazuje, że tutaj tym sposobem budują duże gmachy, a nie wykazują najmniejszych rys.

Przyzwyczajony do życia europejskiego, z bólem serca patrzyłem, jak stare cegły w dobrym stanie masami szły do gruzu. Ostatecznie nie dało się inaczej. Tutaj każda cegielnia wyrabia cegłę we własnych wymiarach albo na zamówienie, skutkiem czego przy budowie niezgodna cegła wprost nie do użycia. Co do wapna, nasi murarze obchodzili się z nim, jak z masłem. Najpierw, że istotnie smarują każdą cegłę, jak dawniej moja mamusia kromkę chleba masłem, kiedy mię wyprawiała do szkoły lub na pastwisko. Wapno tutaj wypalane z muszel morskich, jest stosunkowo droższe, ale co do siły zbliża się do cementu, obchodzą się z nim bardzo oszczędnie. W Polsce widziałem, jak murarze chlapią wapnem po ścianach, po sufitach w ten sposób, że połowa spada na ziemię i niszczy się marnotrawnie. Tutaj bierze murarz wapno na łopatkę, potem porcjami na żelazną tarczę, którą rozciera w miejscu wskazanym; marnuje się więc niesłychanie mała ilość.

Rusztowania wszystkie wiążą łykiem, rodzaj konopi, bardzo

sprawnie i oszczędnie bez desek i gwoździ. Budowa z pustaków w Europie to nowość, Ameryka nas wyprowadziła, budując szkielec z żelaza, ściany licowe z cegieł nietynkowanych, w środku puste, wytrzymałe na ciśnienie, bo trzyma żelazo, przeciw zimnu działa warstwa izolacyjna powietrza, które w ten sposób staje się materiałem budowlanym. Tutaj system szkieletu i ścian pustych znamy chyba od wieków, bo jest w powszechnym użytku, wprost nie mają pojęcia, jak można marnować tyle materiału na pełne mury. Zwyczajnie całość budują na słupach drewnianych układają dach, teraz murują ściany między słupami z płaskich cegieł nihy deseczek, ustawiając je kantem „stojąco“, spajając je warstwami leżącymi i wapnem. Budowa szybka, tania i dość solidna.

Budowa tam ma jedną stronę ujemną, ściany ceglane obala czasem wichur, tzw. tajfun, po wtóre do słupów mogą dobrać się mrówki białe i wtedy cały budynek idzie w gruzy. By się zabezpieczyć przed tymi możliwościami, wybudowaliśmy wszystkie słupy pełne z cegły w kwadrat o bokach 40 cm., to nas zabezpiecza przed mrówkami, ściany wszystkie zewnętrzne grubości również 40 cm. z cegieł leżących, dobrze spajanych wapnem. Mur pusty, ale ścianki jego zewnętrzne gęsto łączone ceglami poprzecznymi. Kiedy wyraziłem obawę o jego wytrzymałość, śmiali się wszyscy moi murarze, twierdząc, że te mury nie boją się żadnego tajfunu. O cemencie i żelazie nie mogło być mowy, bo ceny ich dla nas wprost niedostępne, a po wtóre zupełny ich brak skutkiem wojny.

A jednak nie można się obejść bez przedmiotów przemysłowych, i tak musi się kupić szkło, zawiasy, zamki itd., i to jest dość drogie, skutkiem wojny ceny podwójne. Ludność miejscowa, zwłaszcza wiejska, obchodzi się bez tych „zbytków“. Szkło powszechnie zastępują papierem. Szyby w oknach na wsi — to znak bogacza, sprowadzają mu złodziei i bandytów. „On ma szyby, musi mieć pieniądze!“ Zawiasy zbyteczne, drzwi osadzają na czopach, jak w Polsce wieśniacy wrótnie na boisku; zasuwki z drzewa, czasem bardzo sztuczne, służą jako zamki. Gwoździe wyrobu ręcznego, miejscowego kowala, tańsze od sprowadzanych, fabrycznych.

Na froncie domu w niszy stoi figurka N. Marii Panny Niepokalanej z napisem: „Interveni pro clero“, który wszystkim ogłasza, dla jakiego celu ma służyć ten dom. Cały dom wynosi 25,80 m długości, 12,82 m szerokości. Na dole od południa biegnie weranda konieczna na tutejsze stosunki i służy równocześnie za kurytarz. Na piętrze kurytarz szerokości 1,70 m biegnie środkiem i daje dostęp do 13 pokoi, każdy o powierzchni 17,5 m². Przestrzeń jednego pokoju zajmują schody. Liczba pokoiów znaczna, ale nie wystarczająca jeszcze niestety. Kiedy zjadą się wszyscy księża wikariatu na rekolekcje roczne, czy jakieś konferencje naukowe, potrzeba drugie

tyle. W przewidywaniu rozbudowy założyliśmy fundamenta, słupy pod dwa piętra, a tylko brak pieniędzy zmusił do poprzestania na połowie. W ciągu budowy byłoby tak łatwo mury wyciągnąć wyżej i raz tylko dach położyć i już na stałe. Niestety, brakło dwa tysiące złotych, a dzieło byłoby skończone raz na zawsze. W krótkim czasie trzeba będzie cały dach znowu rozbierać, dużo materiału się zniszczy, ale trudno!

Urzędowym zakończeniem budowy to wspólna uczta wszystkich pracowników. Moi poczciwcy bardzo często dopytywali się mnie, kiedy przyjdzie ta chwila szczęśliwa? Sam w duszy również myślałem, iż trzeba im dać jakiś upominek na zakończenie. Radziłem się znowu kogo mogłem. Wszyscy byli zdania, że najlepsze to wspólna biesiada, za czym Chińczycy przepadają i nazywają to tutaj bardzo skromnie: „popić wina“. Istotnie kiedy ten dzień upragniony nadszedł, zasiedli wszyscy w nowym domu, w świeżej sali, przy czysto nakrytych obrusami stołach, z jadłodajni przyniesiono ich ulubione potrawy, radość malowała się na twarzach już na sam widok półmisków i dzbanów grzanego wina ryżowego, a tym bardziej pod koniec...

Całość kosztów budowy bez umeblowania wyniesie przeszło 7 tysięcy zł. Nie licząc zatem pomieszczeń gospodarczych na dole, jeden pokój mieszkalny na piętrze księdza będzie kosztował 540 zł., umeblowanie najskromniejsze jakie 50 zł. A może znalazłby się jakiś wspaniałomyślny dobrodziej, któryby ufundował jeden pokój?

Tyle się mówi o wychowaniu kleru miejscowego. Chciałbym, by ten dom cały stanął ze składek polskich, jako dar polski dla kleru tubylczego, chińskiego. By to uwydatnić, postanowiliśmy w każdym pokoju umieścić tabliczkę z napisem, kto go ufundował. Kto zatem złoży jednorazowo na budowę tego domu 590 zł., albo 125 dol., jeden pokój będzie nosił jego imię na zawsze, nadto posłamy mu fotografię domu z zaznaczeniem, który jest jego pokój. Jeśliby ktoś nie mógł takiej sumy ofiarować, byłibyśmy bardzo wdzięczni choć za umeblowanie jednego pokoju, obecnie bowiem pokoje wykończone, ale świecą pustkami. Za wszystkich dobrodziejów naszych każdy z księży wikariatu odprawi rocznie 3 msze św. za żyjących, a trzy za zmarłych po wszystkie czasy, obecnie wszyscy księża razem około 180 mszy św. rocznie. — Catholic Mission, Wenchow, Chekiang, China — Ks. Paweł Kurtyka, Misjonarz.

Do obecnego numeru kwietniowego dołączamy blankiety na P. K. O. 404.450 i prosimy o łaskawe nadsyłanie prenumeraty za Rocznik Mariański jako też innych należności!

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Redaktor: X. Pius Pawellek, Misjonarz.

Z życia i działalności Stow. Dzieci Marii

Stowarzyszenie Dzieci Marii w Lille

Czcigodny Ojcie! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Na wzór tutejszych Stow. Dzieci Marii nasze Stow. występuje pod pseudonimem «Srebrnych orzełków» a hasłem jego «Honor Marii».

Dnia 9 stycznia 1938 r. «Srebrne orzełki» urządziły u siebie gwiazdkę. Łamiąc się tradycyjnym opłatkiem Druhny składały sobie wzajemne życzenia. Bardzo miłą niespodzianką i urozmaicheniem uroczystości były koledy, deklamacje okolicznościowe, pełne humoru monologi i tombola. Resztę programu wypełniły gry towarzyskie przeplatane śpiewem. W ogólnej radości nie zapomniano o Dzieciach Marii w Polsce i postanowiono przesłać im wraz z życzeniami noworocznymi Siostrzeńskie pozdrowienie, na ręce Czcigodnego Ojca Redaktora. Aby nie były one tylko pustym słowem urządzono składkę na cel Rocznika Mariańskiego. Niestety z powodu dewaluacji franka «Srebrne orzełki» żałują bardzo iż mogą przesłać tylko — ziarnko złota — (20 zł). Stowarzyszenie nasze znajduje się w trudnych warunkach przeto gorąco prosimy polecać potrzeby nasze Marii Niepokalanej. Ona tak często w chwilach krytycznych okazywała się nam czułą Matką i to w sposób widoczny. Za wszystkie łaski dotąd odebrane dla Stowarzyszenia jak i dla każdej Druhny w szczególności, składamy naszej Matce Niepokalanej naszą gorącą, wdzięczną miłość.

Całujemy ręce Czcigodnego Ojca Redaktora i łączymy wyrazy głębokiej czci

Maria Polancarz, prez.

Stefania Sikora, sekr.

Lille, dnia 10 lutego 1938 r.

(Fotografia w numerze majowym).

Sprawozdanie z działalności Stow. Dzieci Marii w Tczewie za rok 1937

Stowarzyszenie «Dzieci Marii» w Tczewie rozwija się nadal pomyślnie. Stosując się do ustaw kongregacji urządzamy regularnie zebrania miesięczne, poza tym zebrania tygodniowe i poszczególnych sekcji: misyjnej, charytatywnej, a także specjalne zebrania dla aspirantek i kandydatek. Do grona «Dzieci Marii» przyjęto w 1937 r. 16 aspirantek, a do aspir. 9 kandydatek. Liczba członkin wynosi 138. W ciągu roku sprawozdawczego wyszło za mąż 5 czkonnin, na doskonalszą służbę Bożą poświęciły się dwie. W łonie Stowarzyszenia istnieje 5 kółek: charytatywne, eucharystyczne, śpiewackie, misyjne i rozrywkowe. Członkinie Kółka Eucharystycznego adorują co czwartek Przenajśw. Sakrament podczas tzw. «Godziny świętej» i przystępują do Komunii św. wynagradzającej codziennie dwie, liczy bowiem 62 członkin.

Przed świętem Cudownego Medalika miałyśmy 3 dniowe rekolekcje. 10 członkin wzięło udział w Kongresie Chrystusa Króla, połączonym z pielgrzymką do Częstochowy. Uczestniczyły także gremialnie w pielgrzymce do Piaseczna. Wszystkie członkinie należą do Żywego Różańca. O zmarłych członkiniach pamiętałyśmy w modlitwie. Ks. Dyrektor Kupczyński odprawił w miesiącu umarłych mszę św. za spókoj dusz wszystkich zmarłych Dzieci Marii. Stowarzyszenie posiada bibliotekę składającą się z 176 dzieł. Wypożyczeń było 350. Członkinie abonują «Promień», «Rocznik Mariański».

Działalność naszą ujawniłyśmy też na zewnątrz, mianowicie urządziliśmy w 1937 r. 7 przedstawień względnie fragmentów scenicznych i jedną akademię mariańską. Na początku roku miałyśmy koledę, połączoną z obchodem gwiazdowym.

Patronalne święto obchodziłyśmy w r. 1937 osobliwie uroczystie, połączyłyśmy go bowiem z poświęceniem nowego sztandaru. Z rana członkinie odmówiły w kaplicy «Godzinki», po czym zebrały się w ochronie,

skąd wprowadziły uroczyste nowy sztandar do kaplicy. Okolicznościowe kazanie wygłosił dyrektor ks. proboszcz Kupeczyński i dokonał poświęcenia oraz odprawił mszę św. Podczas mszy św. przystąpiły członkinie do wspólnej Komunii św., poprzedzonej uroczystym odnowieniem ślubowań. Po nabożeństwie matki chrzestne składały w ochronie życzenia, członkinie zaś urozmaiciły program przemówieniem, wierszami itd. Przeczytano też życzenia od licznych Stowarzyszeń i przyjaciół naszej Kongregacji. Wieczorem tego dnia odbyła się akademja mariańska z przedstawieniem pt.: «Młyn w tajemniczej dolinie» wykazujące dobitnie opiekę Marii nad jej czcicielami.

Prócz pracy charytatywnej w Kółku św. Ludwiki ogół członkiń wziął również udział w wykonywaniu robótek dla Pań Miłosierdzia na loterię fantową na rzecz bezrobotnych.

W r. 1937 rozdano 524 Cudownych Medalików oraz 2.040 broszur.

Z ufnością w Bogu wchodzimy w nowy rok pracy kongregacyjnej i mamy nadzieję, że gdy uczynimy co do nas należy, Bóg nie poskąpi Swych łask i praca nasza pod okiem Niepokalanej wyda w r. 1938 jeszcze piękniejsze owoce Bogu na chwałę a na pożytek Kościołowi i Ojczyźnie.

Cześć Marii. Stowarzyszenie Dzieci Marii przy Zakładzie Sióstr Miłosierdzia w Tczewie.

R. Diasówna, sekretarka.

PODZIĘKOWANIA

Matce Bożej Cudownego Medalika w podziękowaniu za wysłuchane modły o zdrowie dla naszej najdroższej Maryleczki z prośbą o błogostawieństwo i zdrowie dla tej dziecińcy, składamy z głębi najwdzięczniejszego serca wyrazy naszej najgłębszej czi.

Dr. Leonardowie Krupieńscy.

Kraków, dnia 3 marca 1938 r.

Od kilku lat cierpiałam na kamienie nerkowe lecząc się w szpitalu św. Łazarza pod opieką lekarzy specjalistów — był w tym okres czasu, że operacja tylko mogła stan mój poprawić, który jednak już był tak poważny, że operacja nie rokowała żadnych wyników i wysłano mnie do domu.

Przez cały czas mej choroby oddałam się w opiekę Marii Niepokalanej i nie zawiodłam się w mej ufności — gdyż ogólnie stan mój zaczął się poprawiać. Oddałam się raz jeszcze do szpitala, poddając się badaniu, które wykazało wielką poprawę tak, że operacja jest niepotrzebna i już na drugi dzień opuściłam szpital, zdrowa wedle orzeczenia lekarza.

Powrót mój do zdrowia przypisuję tylko Marii Niepokalanej za co w dowód mej wdzięczności i miłości dla Marii składam publiczne podziękowanie — radząc przy tym wszystkim uciekać się we wszystkich potrzebach do najukochańszej Matki Marii Niepokalanej. Załączam drobną ofiarę 3 złotych.

Michałowice, pow. Miechów.

Zofia Bednarczykowa.

Najśłodszemu Sercu Pana Jezusa, Najświętszej Marii Pannie Nieustającej Pomocy, św. Józefowi i św. Antoniemu, składam najgorętsze podziękowanie za ocalenie mojego mienia w czasie pożaru oraz za wszystkie inne doznane łaski.

Jednocześnie wysłałam ofiarę w kwocie 3 zł.

Franciszka Dąbowska, Dziecko Marii.

Za złożenie egzaminów, za uzdrowienie nogi, za szczęśliwe rozwiązanie i za dwie szczególne łaski otrzymane od Serca Pana Jezusa za przyczyną Matki Najświętszej, św. Antoniego i św. Tereski od dzieciątka Jezus dziękujemy publicznie prosząc o dalsze zdrowie i błogostawieństwo w nauce. Matko nieopuszczaj nas!

Ofiara już naprzód nadesłana.

R. A.